

Szkołka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Zielonych Świątkach, dnia 18. Maja 1845.

### Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

*Kasper i Kordula Lipdomszy.*

(Dalszy ciąg.)

**Urodziny ojca połączone z duchownymi urodzinami syna.**

Zaraz nazajutrz za radą ojca poszła matka do księdza Proboszcza. Przyszedszy do plebanii, oświadczyła chęć widzenia się z swoim Pasterzem. Wezwana weszła z uszanowaniem i opowiadała owo dziwne zdarzenie, zaszło w oczach Anzelma, i zmianę w jego sercu; a razem prosiła, aby go wziął w opiekę, umocnił swoją radą i powagą pasterską na drodze poprawy. Ta niespodziana a tak pożądana zmiana Anzelma nieskończenie ucieszyła dobrego Pasterza, dla tego z obfitości serca winał tego szczęścia matce. Bo i on w tém cudowném zdarzeniu uznawał nieskończone miłosierdzie Boga. Rzekł tedy: „więc nie na próżno modliłaś się i nadzieję pokładałaś w Bogu, dobra matko! nie przestawaj tylko modlić się jeszcze, aby syn wytrwał na drodze poprawy. Ja z mojej strony chętnie wszystko czynić będę, co tylko zdołam, aby go Bogu pozyskać na zawsze.“ Zamówił potem ksiądz Proboszcz do sie-

bie Anzelma na szóstą godzinę zrana w niedzielę i pożegnał się z matką, która odchodząc już za progiem rzekła do niego: „właśnie téż dzień niedzielny jest do tego, bo to jest dzień urodzin mojego męża, niechże tedy będzie dniem powtórnego urodzenia i syna mojego.“

Anzelm nie omieszkał stanąć w niedzielę rano o szóstej u księdza Proboszcza i w duchu prawdziwie pokutnym prosił, aby go z Bogiem i sumieniem pojednał. Stało się, i Anzelm tak został zaspokojony w głębi swój duszy, iż téjże godziny życzył sobie w tym stanie przenieść się do wieczności. Lecz na to rzekł Pasterz: „Boże uchowaj tego! dopieroś się z Bogiem pojednał, teraz go prosić trzeba, aby ci jeszcze łaski i czasu udzielił do zupełnego odpokutowania i uzupełnienia twego nawrócenia.“ Gorliwy Pasterz natchnął go odwagą i rzekł: „kochany Anzelmie! twoja poprawa wiele cię jeszcze pracy i przewyciężenia kosztować będzie! ale bądź tylko stały i wierny twemu pierwszemu postanowieniu, a Bóg ci dopomoże. Złych nałogów i przyzwyczajęń, trudno jest zawsze się pozbyć; nie rozpaczaj przecie dla tego! Wszakże i najgorszą rolę można z czasem spulchnić i na urodzajną przemienić. Tak i wkorzenie nałogi,

powoli dają się zniweczyć, tylko, że bez walki i przewyciężenia nastąpić to nie może. Wymaga to długiego czasu i ustawicznej bacności. Kto się tego nie lęka, ten za łaską Boga i najzastarzalszy i najmocniej wkorzeniony zły nałóg zupełnie złożyć potrafi.“

Anzelm: O drogi Pasterzu! racz mi zawierzyć, że ja chętnie wszystko chcę czynić, co tylko zdołam, i błagać Boga, aby mnie dzielnie wspierał swoją łaską świętą; przetoć i Pana Dobrodzieja proszę, racz o mnie pamiętać przy ołtarzu w czasie Mszy ś. — Ksiądz Prob.: Dobrze mój synu! toby się stało bez twojej prośby, bądź tylko stały i niezachwiany, jak mówiłem, bo dla szczerze chcącego nic nie masz trudnego. Zacząłeś teraz z Bogiem, nie ustawajże w tej nadziei, że cię wspierać będzie swą łaską: co naraz nie może być uskutecznione, to się powoli zrobi. Jak drzewo od jednego cięcia nie upada, tak i złe narowy nie dadzą się od razu zniweczyć; lecz zacząwszy szczerze i trwając w tém postanowieniu, wszystko się uda przy użyciu dobrych środków. Anzelm: Ośmielam się Pana Dobrodzieja upraszać, abys mi te środki wskazać i mnie z nimi obeznać raczył. — Ksiądz Proboszcz: Bardzo chętnie, moje dziecko! o ile mi czas pozwoli. Pomiedzy wielu środkami, dwa ci szczególnie zalecam, jak skoro chcesz szczerze w twojej poprawie postąpić, a temi są: czujność i pilna ustawiczna modlitwa, przytém ciągle zatrudnienie się pracą i strzeżenie najmniejszego próżnowania. Kto się chce pozbyć złych nałogów, ten przedewszystkiem koniecznie powinien oddalić od siebie wszelkie okazje, które go do upadku przywiodły. Dopóki zaś kto nie porzuci okazji, dopóty jest niepodobieństwem, aby zły nałóg porzucił i zmienił

życie. Owszem, trwając w okazji, coraz się bardziej wikła i brnie w nałóg, ztwardza w złem, a w końcu tak daleko przychodzi, że z sobą do grobu nałóg zabiera. Uważajże, mój synu, że to jest najpierwszy środek, którego najtroskliwiej trzymać się winienes, jeżeli chcesz wrócić do pierwiastkowego stanu. — Anzelm przyrzekł i zaręczył, że odtąd unikać będzie wszelkiej okazji, przetoć się już nigdy nie zada w kompanie złych. Pochwalił mu Ksiądz Proboszcz to jego przedsięwzięcie, życząc mu łaski i błogosławieństwa, aby mógł być stałym w swoim postanowieniu, a dalej rzekł jeszcze: „Kochany Anzelmie! Unikać złych okazji, nie wdawać się w kompanie bezbożnych, to jest prawda wiele, ale jeszcze nie wszystko. Aby się pozbyć złego nałogu, trzeba być nadto bardzo czujnym na każdą wadę i uchybienie w nałóg zamienione. Bez takiej czujności próżneby było wszelkie usiłowanie na pozbycie się złych narowów. Obok najlepszych chęci i postanowień, bez tej surowej czujności zatrzymuje się dawny nałóg. I jakże uważasz, Anzelmie, jesteś gotów chwycić się i tego środka? Możesz — i — czy będziesz od tej chwili baczne oko dawał na siebie samego?“ — Anzelm: Tak jest! nietylko najściślej czuwać będę nad sobą, lecz i Boga bez ustanku błagać będę, aby mnie wspierał swą łaską. — Ksiądz Proboszcz: To też ostatnie właśnie było, co ci chciałem zalecić. Bez łaski i pomocy z nieba, moje dziecko, my ludzie nic nie możemy. Bez niej także nie potrafiłm pozbyć się złego nałogu. Bo któżby sobie tyle zaufał, iż własnymi siłami może się stać lepszym? Człowiek nic więcej nie zdoła, tylko współdziałać z łaską Pana Boga, resztę Bóg dokończy. — Anzelm: Tak

jest! kochany Księżę Proboszczu! musiałbym być największym głupcem, gdybym obok mojej słabości miał sobie ufać! nie! znam to, że mi pomoc Boska potrzebna, że Bóg tylko może mi udzielić siły do walki, i jego tylko łaska ustrzedz mnie może od dalszego upadku.—Ksiądz Proboszcz: Tak a nie inaczej. Człowiek powinien się chwycić ręki Boga, gdy go wzywa i pociąga do siebie. Wszak łódkę nie tylko wiatr, lecz i wiosło popycha. A wielu ludzi trwając w gnuśności, patrzą się tylko nieczynni: chcieliby, aby ich sama łaska Boska przywiodła do nieba; sami zaś ani ręką chcą wiosła chwycić, to jest: wspólnie działać z łaską Boską. A to tak nie idzie! człowiek bez własnego współdziałania dostać się do nieba nie zdoła. Ono ma być nagrodą, trzeba więc na nią zasłużyć. Nie bądźże więc, mój synu, z liczby tych gnuśnych ludzi, którzy o pracy i walce, o czujności i przewyciężeniu złych skłonności i nawróceniu się, wiedzieć nie chcą. Chwyć się raczej ciężkiego wiosła, dołóż pracy i starania z twój strony, aby, gdy cię światło łaski Boskiej wprowadziło na prawą drogę, mógłś z pośród tego burzliwego morza świata dopłynąć do pożądanego przystani (portu) wiecznego spoczynku.

Ksiądz Proboszcz chciał jeszcze więcej mówić, lecz gdy odgłos dzwonów dał się słyszeć, wzywający go na nabożeństwo, zakończył rozmowę i pożegnał Anzelma temi słowy Chrystusa: „oto uzdrowiony jesteś! idźże w pokoju, a więcej już nie grzesz.“ Wśród rzewnych łez podziękował Anzelm za te czule, zbawienne Pastorskie przestrogi i nauki, i poszedł do kościoła, chcąc się przygotować do godnego przyjęcia komunii świętej.

Po komunii Kapłan w czasie Mszy ś. przystąpił Anzelm do stołu Pańskiego w

przytomności całej gminy, zgromadzonej na nabożeństwo. Sam tego żądał w przekonaniu, że to publiczne uroczyste przyjęcie komunii ś. w pewnym względzie zmniejszy i naprawi dane przez niego zgorszenie. Jakoż rzeczywiście ta jego pobożność i nagła zmiana zdziwiła wielu, którzy znali jego przewrotność, a nie wiedzieli, co się z nim stało. Matka i Konrad, brat jego, obecni temu aktowi, czule iży ronili wśród dziękczyniń i uwielbień Boga. Sam zaś Anzelm, cały pobożności oddany i zatopiony w modlitwach, jawnie okazywał: jaką boleść to sprawia w jego sercu, że dotąd tak złe życie prowadził i jak mocno pragnie, stać się nanowu zbudowaniem dla tych wszystkich przez zmianę życia, których dotąd gorszył.

Matka i Konrad czekali w kościele, aż Anzelm ukończył swoje modlitwy, potem go wzięli z sobą do domu, gdzie z urodzinnymi ojca obchodzili razem powtórne narodzenie Anzelma przez wesołą ucztę, dziękczynienie i wielbienie Boga.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Rozmałości.

### O Mateuszu Bzyi z Oporowa.

(Dokończenie.)

Miał on jeszcze kapitalik pięciuset złotych, zebrany i złożony u Dziedzica, który sobie był oszczędził, i rozmyślał nad jego użyciem. Krewni jego pomocy nie potrzebowali, albowiem co mógł to uczynił, aby los ich ustalić. Pragnął więc zrobić co pożytecznego, coby po nim po śmierci pozostało: wreszcie oświadczył Dziedzicowi, że chce z tego funduszu wystawić na nowym ementarzu dom dla umarłych, t. j. kaplicę, do którejby odnoszono trupów ze wsi, a w którejby czekały pogrzebu. Wiedział albowiem, jak jest rzeczą bolesną dla włościan, oglądać trupów w małych izbach wiejskich, a jednak zagnonymi być do zajmowania się

obok nich zwykłemi gospodarskiemi zatrudnieniami, a nawet do gotowania, jedzenia i sypiania. Wiedział, że w wielu chorobach zaraźliwych, może się to stać nawet niebezpiecznym, mianowicie w gorączkach i nerwowych febrach: jako też w letniej porze trupy często prędkiemu podlegają zepsuciu, i szkodliwym wyziewem dom napełniają. Dziedzie też pospieszył wykonanie jego życzenia i w krótkce powstała na nowym cmentarzu piękna kaplica murowana, ponad którą się wznosi złocisty Obraz Najświę. Panny. Nade drzwiami jest wmurowana kamienna tablica z napisem: „Dom dla umarłych wystawił Mateusz Bzyja.“ Kaplica jest wysoka, ma dobre okna, dobrze jest opatrzona; także bezpiecznie trupa można w niej zostawić, bez obawy, aby złodziej się nie zakradł. Nad kaplicą jest dzwonek, z którego sznurek wewnątrz schodzi na przypadek, by człowiek błędnie za umarłego poczytany i na marach wyniesiony do kaplicy, w razie, gdyby się z letargu przebudził, mógł żądać szybkiej pomocy ze wsi. W kaplicy jest ółtarz z wizerunkiem Ś. Stanisława, co wskrzesił Piotrowina. Doczekał się pocziwy, przeszło 80letni Bzyja błogosławienia nowego cmentarza i kaplicy. Na przeniesienie kości i dawnego cmentarza na nowy, oddał mu Proboszcz jedną kość zmarłego do niesienia, a żonie jego drugą, a oboje po bokach Proboszcza postępowali na czele całej gminy. Jakaż to pociecha była dla tego starca i starszki, lecz większa ich jeszcze czekała. W krótkce nadjechał do Oporowa ś. p. Arcybiskup Dunin, a dowiedziawszy się o pobożnym Bzyi, kazał go przywołać, i na za-

wdzięczenie tego, co dla chwały Boskiej uczynił, w czoło go pocałował. A przecież cóż są wszystkie ziemskie nagrody w porównaniu do tych, jakie człowiekowi uczciwego i pobożnego w przyszlém czekają życia. Nie zadługo potem Bzyja coraz bardziej zaczął zapadać na siłach; pokąd tylko mógł jakokolwiek, nie opuszczał nigdy Mszy świętej i nieraz wyrażał swoją pociechę, że mieszkał we wsi, posiadającej kościół. Mimo wieku i choroby, przystugiwał się ciągle drugim, nawet w trudniejszych chwilach gospodarstwa, n. p. w czasie żniwa pomagał czasem do dozoru. Gospodarzom na wsi rady swój udzielał, krewnych zapomagał, a wszystkim przez słodycz swą, cichą cnotę, pobożność i uczciwość, za wzór służył. Z żoną z jakie 60 lat żył najprzykładniej i aż do końca wzajemnie sobie dawali dowody rzadkiego przywiązania. Zaczna żona nie tylko jego nie wstrzymała od tego dobrego użytku całego ich majątku, ale owszem w wszelkich cnotach w jego wstępowała ślady. Wreszcie go Pan Bóg powołał do siebie, pogrzeb mu Proboszcz odprawił wspaniały, jako dobrodziejowi kościoła: a teraz modły się łączą całej gminy z modłami żony jego, za ulgę jego duszy. Jakiéże pociechy nie doznaje serce, widząc, że są męże czci godni, którzy składają owoc długoletniej pracy na chwałę Boską, a dary ich jako prawdziwy grosz wdowi wartość wszelkich skarbów ziemskich przenosi w oczach Najwyższego? — Niechaj czytelnik jego życia raczy więc westchnąć za duszę ś. p. Mateusza!



U Ernesta Günthera w Lesznie wyszło niedawno dzieło i po wszystkich księgarniach nabyć go można:

## Żywot Jezusa Chrystusa Syna Bożego i Zbawiciela świata,

przez Professora teologii we Freiburgu, Dra. J. B. Hirszera.

Przełożył z niemieckiego K. M., dla użytku młodzieży średnich klass gimnazyalnych i realnych; tudzież seminariów nauczycielskich i wyższych klass szkół miejskich, jakoteż do prywatnego użycia. Z dodatkiem mapy Palestyny. — Cena: 25 sgr., czyli 5 złp.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4. półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)